WSPÓŁPRACA NAUCZYCIELSTWA I DUCHOWIEŃSTWA NA TERENIE PARAFII UJANOWICE PRZED ROKIEM 1940

Autor: ks. kan. Józef Trela

Rok wydania / powstania: 2004

Sygnatura archiwalna: APU/7ZD/6WH/2004/20

Źródło: Dwustronicowa wkładka historyczna do tygodnika „Gość Niedzielny”

Współpraca nauczycielstwa i duchowieństwa
na terenie parafii Ujanowice przed rokiem 1940.
Napisała Zofia Oleksy około r. 1942 prawdopodobnie na prośbę ks. Piotra Stacha, który w tym czasie opracowywał monografię parafii Ujanowice.
Jaki był i jest i stosunek nauczycielstwa do duchowieństwa? Najlepszą odpowiedz na to pytanie dałby ks. Dziekan (Ks. Bernardyn Dziedziak) a ze strony nauczycielstwa pani Tatar (nauczycielka w Ujanowicach), która znała stosunki za poprzedniego ks. Dziekana (Ks. Ernesta Christa). –
U nas było spokojnie. Stowarzyszenie Młodzieży objęło wszystką młodzież, obejmując wszystkie dziedziny: religię, oświatę, sprawy gospodarcze i rozrywkowe, chór, przedstawienia, sport. Nie było innych organizacji oświatowych, były tylko polityczne i gospodarcze. Nie było walki, szarpania, nie było przeróżnych prelegentów, tylko z dziedziny religijnej i gospodarczej. Tak więc w dziedzinie oświatowej w przeciwieństwie do politycznej, był u nas spokój, mam wrażenie, że dlatego, iż była dyktatura księdza a nauczycielstwo podporządkowało się i współpracowało wbrew nakazom z góry a więc wbrew swoim interesom zawodowym.

Od 1923 do 1929 uczył we wszystkich szkołach /7 wsi 6 szkół/ ks. Dziekan (B. Dziedziak), jako wikary. Poprzednio uczyli różni wikarzy. Zdaje mi się, że wikarzy przed ks. Dziedziakiem w ogóle nie żyli z nauczycielstwem, łączyły ich tylko stosunki służbowe. Prawdopodobnie ks. Dziekan Dziedziak żył inaczej, bo specjalnie serdecznie żył z miejscową studenterią, urządzając wspólne wycieczki, przedstawienia, w których brały udział Majewska i Nowakówna pierwsze

nauczycielki żmiąckie. Ks. Dziedziak starał się żyć nie tylko w zgodzie ale serdecznie z nauczycielstwem. Wyrazem tego było składanie sobie życzeń świątecznych i wspólne wędrowanie na imieniny któregoś z grona nauczycielskiego i wreszcie współpraca wszystkich w Stowarzyszeniu Młodzieży, a wiec w przedstawieniach, akademiach zebraniach. Ułatwiała to współżycie obsada sił nauczycielskich ówczesna: w Krosnej i Szczeszycach zakonnice a w Ujanowicach i Sechnej Tatarówna i Szaflarska starsze nauczycielki, w Żmiącej Bukowcówna, na Jaworznej przeważnie młode siły męskie. Ułatwiała współżycie serdeczność panująca miedzy gronem nauczycielskim. Ułatwiało przede wszystkim to, że grono nauczycielskie nie tylko lubiało księdza, ale uznawało autorytet księdza i podporządkowało się a nawet narażano się swoim władzom pracując w Stowarzyszeniu Młodzieży, a nie próbowano zakładać innych organizacji. Ten stan rzeczy pozostał i potem, gdy ks. Dziedziak został nowym proboszczem, z tą różnicą, że nie ucząc we wszystkich szkołach, rzadko spotkał się z nauczycielstwem, a więc ta zewnętrzna serdeczność zmalała, ale stosunki pozostały nadal przyjacielskie i do tego stanu dostosowali się wszyscy wikarzy.

Tak było do wojny we wszystkich wsiach prócz jednaj Żmiącej, gdzie się popsuło. Powody tego pewno są różne i głębsze, wymienię tylko zewnętrzne. Otóż jeden z nauczycieli zorganizował już B.B.W.R. (ugrupowanie rządu sanacyjnego) i dążył do zorganizowania młodzieży – prawdopodobnie chciał założyć Strzelca (prorządowa organizacja młodzieżowa). Ale najprzód chciał sobie zjednać młodzież, ściągając ją do szkoły i chciał rozpocząć pracę od urządzenia zabawy właśnie w szkole. Radio i patefon miał i takie wieczornice miały być co niedzielę, ale naturalnie za jakąś opłatą. Wieś podzieliła się na młodych i starych. Młodzi chcieli się bawić – starzy nie zgadzali się, że szkołę budowali nie dla zabaw, bo będą kraść zboże na tańce i picie. Za ojcami stanął ksiądz i zwyciężyli, ale nauczyciel uważał, że ksiądz mu popsuł robotę i stąd powstał gniew.

Następca jego nie żył serdecznie ani ze wsią ani z księdzem, po prostu nie umiał czy nie chciał. Panowała jakaś niewytłumaczalna niechęć. Powodem niby było to, że ksiądz nie przyszedł do szkoły po kolędzie, a ksiądz usiłując z nimi żyć, trzy razy zachodził po kolędzie i nie wpuszczono. Prawdopodobnie od tego czasu wytworzył się urzędowy stosunek, a ksiądz nie chcąc sprawy zaogniać przestał uczyć w Żmiącej, a zaczął uczyć wikary, którego już przedtem darzono wylewną serdecznością. Przyczyną ważniejszą w obu wypadkach był powiew antyklerykalny od góry a także od „Ogniska” (gazeta dla nauczycieli), które kolosalny miało

wpływ na nauczycielstwo, powtóre, że obaj panowie byli starsi, wpatrzeni w siebie, nie uznający więc autorytetu księdza nad sobą. A także pewne znaczenie mogła mieć wielka przyjaźń obu tych nauczycieli z p. Stachem z Ujanowic, który był bardzo krytycznie nastawiony do księdza a był jedynym ich przyjacielem. Źle się czuli w Zmiącej i uciekli po roku a wieś odetchnęła z ulgą. Wreszcie trzeci bardzo porządny człowiek (Jan Lenartowicz), żył dobrze ze wsią i z księdzem, ale zaszło jednak pewne nieporozumienie między tymi trzema czynnikami. Do jakiegoś przedstawienia w Akcji Katolickiej wprowadziły matki swoje dzieci i coś raz już dzieci naukę opuściły, a drugi raz miały opuścić, dość, że nauczyciel dowiedziawszy się o tym zabronił, opierając się na ustawie, że nie wolno dzieciom szkolnym, bez zezwolenia szkoły, brać udziału w jakichś imprezach pozaszkolnych. Matki sądziły, że nikt nie ma prawa do ich dzieci, a postępowanie nauczyciela uznały za antyreligijne. Nauczyciel Akcję i matki utożsamiał z osobą księdza i miał żal do księdza, ale jakoś się wyjaśniło. W czasie wojny ksiądz dawał drzewo nauczycielowi na opał.